Rok I. Lwów, wtorek 7. lipca 1908. Nr. 79.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy „ .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Od pewnego dziennikarza, który z Warszawy pierwszy raz przyjechał do Lwowa, otrzymujemy o naszem mieście garść następujących, bardzo trafnych spostrzeżeń:

Ja bardzo dobrze rozumiem, że wy jesteście bardzo dobrymi poddanymi Austryi, że dbacie o rozwój i o potęgę monarchii, mając takiego cesarza, autonomię i tyle wolności. Ale czemu wy się koniecznie w tę czarnożółciznę tak stroicie i czemu ją gwałtem na okaz wywlekacie, tego już pojąć niezdołam!

Zaraz pierwszego dnia po moim tu przyjeździe poszedłem do pasażu Mikolascha i widzę tam wywieszoną olbrzymią czarno-żółtą chorągiew. Myślę sobie: pewnie c. k. urząd podatkowy albo jaki inny kryminał! Aż to fotoplastikon. Pytam kasyerki co ten sztandar przed drzwiami robi? A bo teraz (powiada) można u nas oglądać pochód jubileuszowy! Ale dlaczego znakiem zewnętrznym, niejako szyldem tego pochodu, jest taka właśnie a nie inna chorągiew, tego mi kasyerka nieumiala wytłómaczyć.

Dalej każda trafika pomalowana jest w czarno-żółte paski. Też niewiem czemu. W Pradze i całych Czechach trafiki znaczą się biało-czerwonemi barwami i publiczność wie, że pod tym znakiem marek, cygar i papierosów dostać można. Ale takie wasze malowanie trafik pochodzi jeszcze z ery przedkonstytucyjnej i wy z tych niewolniczych zabytków przez pół wieku niepotrafiliście się wyłamać.

To wiem także, że osobliwością starożytną lub architektoniczną w każdem mieście jest ratusz. Wy waszą budę na Rynku konserwujecie z takim pietyzmem, jakby ona z czasów rzymskich pochodziła i każda kruszyna na niej miała historyczną doniosłość. Odrapana, obdarta, obita, brudna! Podobno stawiać będziecie na niej jeszcze jedno piętro. Uważajcież tedy, aby to pudło było nietylko wyższe, ale i estetyczniejsze.

Niemczyzna rozpiera się u nas jak wszy na kołnierzu czerwonego towarzysza. Wszędzie ją słychać, nawet tam, gdzie ona niema najmniejszej racyi bytu. A w szczególności pasyami posługujecie się niemieckim językiem w obcowaniu z żydami. Żyd nieraz wyłamuje sobie szczękę, aby po polsku do Was mówić, a Wy czemprędzej do niego po niemiecku, przez głupią kurtoazyę, czy też przez samochwalstwo, że jesteście w tym języku biegli... To już imponowali mi wprost tutejsi oficerowie, którzy w tramwajach, kawiarniach i w sklepach kaleczą, wobec służby po polsku, aby zadokumentować, iż uznają polski charakter Lwowa.

Niewiem także, do której władzy to należy, ale dziwi mnie, że u Was wolno rynny zalepiać ogłoszeniami o stancyi kątem, albo o zaginionym psie lub o maglu. Was to nie razi, boście się do tego widoku przyzwyczaili, ale każdy europejczyk musi na widok takiej zalepionej rynny doznawać wrażenia, że jest w mieścinie zapadłej, dla której kolej, telegraf, telefon itd. są pojęciami fantastycznemi, a śpiewający gramofon budzi większą senzacyę niż gdyby goły księżyc spadł na środek rynku.

U nas i na świecie.

A więc Niemcy są przerażone! One, które zdaniem Bismarka, nikogo się obawiać nie powinny, drżą teraz o własną skórę, z niepokojem spoglądając na północny zachód, gdzie gromadzi się

olbrzymia Armada angielska,

odbywająca manewry. Już na samą myśl, że istnieje na kuli ziemskiej potęga, której w żaden sposób przeciwdziałać nie mogą, że istnieje mocarstwo, które w kułak się śmieje z ich protestów, oburzenia i dyplomatycznej niemocy, doprowadza do niebywałej pasyi „państwo dobrych i zbożnych obyczajów“.

W chorobliwej fantazyi junkrów niemieckich powstaje już bombardacya Hamburga przez flotę angielską, wylądowanie marynarki na wybrzeżach niemieckich i zabór północno-zachodnich prowincyi.

Przyjęcie we Wiedniu chorego na nosaciznę dra Luchsa.



„Szowiniści biją na alarm i krzyczą gwałtownie o powiększenie floty“. *Verba volant!* Na tem polu Niemcy Anglii nigdy nie dorównają. To nieosiągnięta fantazmagorya! Zresztą w skarbie Rzeszy, panują tak przeraźliwe pustki, jakich jeszcze nigdy nie było. Nie dziwota przeto, że

„widmo wojny z Anglią“

wyrastające na tle manewrów angielskich, ciężkiem brzemieniem przytłacza polityków niemieckich.

Obecnie bawią w Pradze dziennikarze angielscy, na których cześć miasto wydało wielki bankiet. Wzięli w nim udział konsul angielski i francuski. Pierwszy wygłosił bardzo serdeczną mowę, w której zapowiedział przybycie do Pragi lord-majora miasta Londynu. Drugi wniósł toast wysoce polityczny, sławiąc przyjaźń angielsko-francuską, a w końcu oświadczył, że przyjaźń tę należy uzupełnić przez

przyłączenie się dzielnego narodu słowiańskiego, Czechów do tego porozumienia.

Szykany i represye rządu rosyjskiego w dziedzinie szkolnictwa trwają w ciągłem tempie, i jak dotąd, nie ma na razie nadziei pomyślniejszego obrotu w tej tak doniosłej dla kultury zaboru kwestyi. Oto kurator warszawskiego okręgu naukowego w odezwie do naczelnika piotrkowskiej dyrekcyi naukowej polecił

zamknąć 17 szkół prywatnych polskich

w gubernii piotrkowskiej, a mianowicie: 2 szkoły 8-klasowe męskie i 3 szkoły 7-klasowe żeńskie w Częstochowie, szkołę 8-klasową męską i 8-klasową żeńską w Zawierciu, szkołę 4-klasową w Sosnowcu, 2-klasową prywatną w Piotrkowie i 7 szkół jedno i dwuklasowych przeważnie w okręgu Zagłębia Dąbrowskiego.

W parlamencie austryackim na ostatnich posiedzeniach obradowano nad sprawą zajść cieszyńskich i nad nagłością wniosku p. Trylowskiego, odnoszącego się do „Sicz“. W obu tych sprawach wypowiedzieliśmy się obszernie. Zaznaczyć nam jeszcze wypada, że ostatnie

gwałty niemieckie nie są odosobnione,

one się powtarzać wciąż będą, jak już tylekroć już miejsce miały. Tej sprawy nam nie wolno bagatelizować i lekko traktować. Koło polskie stojące na posterunku ochrony praw ludności polskiej i powołane do czuwania nad nimi, ma za zadanie zażądać przeprowadzenia w tej mierze konkretnych zarządzeń. „Na pochyłe drzewo kozy skaczą“, powiada przysłowie. Albo my pokażemy, że jesteśmy narodem umiejącym się należycie upomnieć i szukać zadośćuczynienia za nasze krzywdy, albo rezygnujemy z naszej moralnej mocy, wszelkie ciosy pozostawiając nieodparowanymi, spokojni, niemi. cisi. Nam tak nie wolno! Jesteśmy na Śląsku we własnym, odwiecznym piastowskim kraju.

Śląsk to nasza najstarsza dzielnica

a junkry niemieckie zanieczyszczające naszą glebę, powinni być zadowoleni, że ich obok siebie tolerujemy.

Sprawa zajść cieszyńskich musi być załatwioną, jeżeli w przyszłości nie ma przyjść do

krwawego odwetu na intruzach!

Hr. Dzieduszycki generalny mowca przeciwko nagłości wniosku Trylowskiego o Siczach wypowiedział, co należy o nich sądzić, i czem te Sicze są. To też Izba nie uważała za stosowne dłużej nad tą kwestyą się rozwodzić i przeszła nad nią do porządku dziennego.

Zjazd Wilhelma z carem.

Słychać, że cesarz Wilhelm wyraził życzenie spotkania się z prezydentem ministrów Stołypinem, na wypadek gdyby zjazd z carem nie mógł przyjść do skutku. Z Petersburga donoszą, że jachty cesarskie „Gwiazda Polarna“ i „Standar“ stoją przygotowane do wyjazdu na wody fińskie. Przypuszczają, że zjazd cara z cesarzem Wilhelmem odbędzie się koło miejscowości Hacsal.

W dniu 12. b. m. ma się odbyć w Pradze zjazd delegatów włościańskich celem omówienia kwestyi

obesłania kongresu włościańskiego w Moskwie,

który ma za zadanie, jak to już na tem miejscu powiedzieliśmy porozumienie się przedstawicieli ludów słowiańskich. Dla nas kwestya ta jest kto wie, czy nie jedną z zasadniczych, wobec bowiem coraz to groźniejszego naporu hakatystycznej dziczy nie tylko na nas Polaków ale na cały świat słowiański, wobec tylu wiekopomnych gwałtów, zbrodni, zwierzęcości i nadużyć porozumienie się wzajemne Słowian jest bardzo pożądanem dla wspólnej ochrony przed grożącem niebezpieczeństwem. Z Galicyi wezwano na zjazd praski delegatów, stronnictw demokratycznego polskiego, narodowo-demokratycznego, ludowego, prawicy narodowej, autonomistów, i centrum katolickie.

W dalszej akcyi dyplomatycznej wielkiego króla angielskiego zmierzającej do zupełnego odosobienia znienawidzonych Niemiec leży

wciągnięcie do przymierza z Anglią Austryi.

Ogólny plan w tej sprawie wygotował lord Curzon, który rychło zapewne, jak twierdzą pisma zająć ma w Anglii dominujące stanowisko polityczne.

Według tego planu Anglia ma do swej antyniemieckiej kombinacyi wciągnąć także Austro-Węgry. Aby je pozyskać, ma być zakres interesów i wpływów na Wschodzie rozdzielony w następujący sposób: Anglia pragnie otworzyć sobie wolną lądową drogę do Indyj i drogę z Egiptu do Persyi; Rosya ma otrzymać wolną rękę nad Bosforem, a Austro-Węgry rozszerzenie swoich granic aż do Saloniki. Niemcy i Włochy będą wykluczone od wszelkich korzyści na Wschodzie.

Bardzo ciętą odprawę hajdamackiemu *Diłu* i *Głosowi* Hudeca daje sobotni *Kuryer lwowski* w artykule wstępnym zatytułowanym „*Diło* i jego ogon polski“. *Diło* wypowiedziało zdanie, że Polacy werdyktem sędziów przysięgłych popełnili najohydniejszy mord, skazując Siczyńskiego na śmierć — tak, jakgdyby przykazaniową było conajmniej rzeczą oświadczyć, że

morderstwo nie jest morderstwem!

„To wy panowie — woła *Kuryer* wciąż nad szubienicą i wysoko nad szubienicą, jak kruki się unosicie, bo to właśnie jest całym waszym zasobem politycznym. Czyż nie żyjecie, jak kruki nad szubienicami z czasów walk kozaczyzny historycznej? Czy macie inny pokarm? Czy słyszymy od was co innego, aniżeli krakanie przy zwłokach dawno już ziemią zasypanych?“

O *Głosie* zaś mówi *Kuryer*:

Jest to rzeczą zresztą naturalną, że obok „rewolucyonistów“ z *Diła* maszeruje „proletaryat“ z Kryształówki socyaliści. Jedni i drudzy są u nas karykaturą tego, co już dawno gdzieindziej z mody wyszło. Panowie z *Diła* udają ruch narodowościowy, a panowie z *Głosu* chcą być klasą na tyle tylko odrębną, by z przekory mówić zawsze inaczej, niż uświadomione siły społeczeństwa, w łonie którego wolą grać rolę sekty raczej, aniżeli pracowników na drodze kultury“. *D.*

Letniska i uzdrowiska.

W czasie wystawy zdrojowej w Ciechocinku w Królestwie Polskiem odbył się Zjazd lekarzy z Królestwa, Galicyi i zaboru pruskiego, który uchwalił rezolucyę, uznającą konieczność założenia związku zdrojowisk i uzdrowisk krajowych, który powinien się przekształcić następnie na związek ogólnopolski, w celu ochrony ich rozwoju i postępu przed eksterminacyjną konkurencyą zagranicznych miejscowości leczniczych.

Spodziewać się należy, że galicyjskie stacye klimatyczne i uzdrowiska wraz z krajowymi lekarzami rychło w czyn wprowadzą tę uchwałę.

*

Rymanów-Zdrój w bieżącym roku cieszy się jak dotąd niezwykle liczną frekwencyą.

W Lubieniu odstąpiono w tym roku od zasady i otwarto w zakład już od 1-go maja. Mimo niepogody zaroił się zakład zaraz z początku kuracyuszami, którzy znaleźli wszelkie wygody mając ogrzane łazienki i opalane mieszkania. Oprócz stale na miejscu przebywających gości przyjeżdza pociągami wiele chorych ze Lwowa, którzy po wzięciu przepisanych przez lekarza kąpieli, powracają wieczornym pociągiem do domu.

W tym roku poczyniono w Lubieniu bardzo liczne ulepszenia, zaprowadzono nowy wodociąg łazienkach, rozpoczęto kanalizacye, słowem może dziś Lubień już nawet wybredniejszych gości pod względem wygód i komfortu zadowolić.

Tutejszy dworzec kolejowy wita już na wstępie przybywających gości swym schludnym wyglądem a miłe wstępne wrażenie wzmacnia jeszcze wyszukana uprzejmość nowego naczelnika stacyi p. Dzierżanowskiego, który z całą gotowością udziela wyjaśnień nietylko urzędowych. Trzeba przyznać, że pod tym względem stacya tutejsza pochlebnie się wyróżnia od wielu innych stacyi galicyjskich.

Z powodu wygranej 400.000 kor.

Los dobrotliwy dba o to, aby i kanikuła miała we Lwowie swoje sensacye. Oto krótko przedtem, nim zapanowały letnie „posuchy“ w mieście, jakiś amator taniego kapitału wygrywa bez mała pół miliona koron na wiedeński los komunalny.

79

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Chcielibyśmy widzieć się z waszym ojcem Billem Hastie! — odpowiedział Dove.

— Niewiem, czy jest obecnie tutaj — odparł John powątpiewająco, podejrzywając jakiś podstęp.

Dove odprawił niemym znakiem Quilpingtona na stronę, sam zaś zbliżył się do Johna i szepnął mu coś do ucha.

Na to, jak na znak czarodziejski, zmieniło się widocznie chłodne obejście torfiarza. Bezpodstawne dotychczasowe jego podejrzywanie znikło gdzieś bez śladu.

— Chodźcie do mnie, panowie — rzekł uprzejmie. — Wprawdzie chata moja uboga, ale nie zważajcie na to.

Opisaliśmy raz wyżej wnętrze chaty Juna i w tem miejscu dodamy tylko, że dotychczas pozostała w każdej mierze niezmienną.

Jedyna widoczna odmiana była chyba ta, że żona Juna była naturalnie jeszcze starszą, i że prócz zamaszystego wyrostka i zdrowej dziewczyny konterfektów ojca i matki, uwijało się po chacie całe stado dzieciaków.

Stary Bill Hastie siedział przy okopconym kominku i palił swą ulubioną fajkę. Podeszły wiek pochylił go znacznie do ziemi, przyprószył siwizną głowę i pomarszczył ogorzałe oblicze; mimo to jednak wyniosła jego postawa posiadała znaczną siłę i odwagę.

Ujrzawszy Dovego, podniósł się i przywitał go z uszanowaniem.

— Chciałbym pomówić z wami, Billu, w cztery oczy — rzekł Dove — i gdybyście wraz z synem poszli z nami do poblizkiej gospody, pogawędzilibyśmy tam swobodniej i wygodniej przy szklance piwa.

Torfiarze zgodzili się na propozycyę, i wszyscy czterej poszli do opisanej już przez nas wyżej gospody. Tu usiedli w takim kącie, gdzie nie tak łatwo mogli być podsłuchani, bo cała gospoda składała się z jednej tylko izby zastawionej prostymi drewnianymi stołami i ławkami.

— Posłuchajcie mnie, Billu! — zaczął Dove, gdy spragnieni torfiarze pokrzepili się ulubionym napojem. — Nie przyszedłem tutaj wcale z zamiarem, aby was wprowadzić w jaki kłopot niepotrzebny, lub poszkodzić waszym znajomym i przyjaciołom, i dlatego nie obawiajcie się odpowiadać szczerze i otwarcie na moje pytania.

Torfiarze na znak przychylnej odpowiedzi, wypuścili z ust parę kłębów dymu i skinęli równocześnie głowami.

— Radbym wiedzieć, gdzie jest Robert Blithedale — ciągnął Dove.

Na to pytanie nie otrzymał odpowiedzi i zaczął znowu:

— Chciałbym pomówić z nim względem tej sprawy rodziny Chauntrych, której papiery ma u siebie. Dla niego nie mają one najmniejszej wartości, dla mnie zaś i dla mego przyjaciela, przeciwnie. Zapłacimy za nie sowicie, a to jest zda mi się, wszystko, czego on żąda...

Torfiarze naradzali się przez chwilę cichym szeptem, poczem rzekł Bill pierwszy tonem pełnym szacunku:

— Nie wątpimy ani na chwilę o prawdzie słów pańskich, mr. Dove, ale jesteśmy związani przysięgą, i nie możemy wydać tajemnicy. Skoro pan masz, jak sam powiadasz, rzetelne zamiary względem Roberta Blithedale, możemy pójść razem w to miejsce, gdzie on przebywa, a ja mu powiem, że pan chcesz widzieć go. I jakże, przystajesz sir?

— Zgoda — odparł Dove skwapilwie — przystaję najzupełniej. Pan, mr. Quilpington — dodał zwracając się do Johna — możesz wracać do Chauntry House i zawiadomić o wszystkiem lady. Powiedz pan im również, by byli dobrej myśli i nadziei. Gdy mi się podróż powiedzie, nie omieszkam przesłać im jak najspieszniej rezultatu. I kiedyż możecie Billu, wyruszyć ze mną?

— Jeśli chcesz, sir, i zaraz!

Około dziesiątej godziny odjechał Dove z torfiarzem pocztowym pociągiem, a John Quilpington powrócił do Chauntry House.

XI.

Księgi kościelne

Wspomnieliśmy wyżej, że tego wieczora, gdy Katarzyna Reece wytropiła była schadzkę w lasku swej pani z kochankiem, przy obiedzie oświadczył sir Tracy, iż rano następnego dnia zamierza odjechać do Wiverborne, i dodał, że żonie przypadnie obowiązek zabawienia gościa w jego nieobecności.

Lady Bella, której na te słowa serce zakołatało w piersi z śmiertelnej trwogi, usunęła się wcześnie do swego pokoju, podając za powód ból głowy i senność. Gdy cały dom pogrążył się w ciszy nocnej, przywołała do siebie garderobianę, Katarzynę.

— Kasiu! — rzekła z cicha poufale. — Pan przedsiębierze podróż, której skutki mogłyby nas wszystkich potracić w zgubę... Muszę go uprzedzić. Mogęż spuścić się na ciebie, że dotrzymasz tajemnicy?

— Najzupełniej — potwierdziła zdradliwa subretka.

— A Rogerowi możemy zawierzyć?

— Sądzę tak przynajmniej, — mylady.

— Czy nie śpi jeszcze?

— Nie, ale w takim razie zbudzę go. Cóż mam mu powiedzieć?

— Niech mi osiodła mego karego konia. Daj mu te pieniądze i poucz go, na wypadek, gdyby jutro rano baronet sam zażądał karego, by powiedział, że koń skaleczył sobie nogę i jest u weterynarza. W końcu powiesz mu, by mnie oczekiwał koło pierwszej bramy. A teraz idź i spraw się szybko, Kasiu!

Subretka usłuchała. Zrzuciła z nóg buciki, by bez szelestu zejść schodami.

— Tak, muszę to uczynić — rzekła sama do siebie Bella. — Wprawdzie to droga daleka, ale za trzy godziny przebędę ją, i zanim Tracy zdąży na miejsce, będzie już po wszystkiem. Tak, musi się to mi udać! Najbliższy pociąg do Wiverborn odchodzi jutro rano dopiero o 10-ej godzinie i min. 50. O 11-ej minut 30 stanie w Camdlu Hiff, gdzie przystanek pół godziny. O godz. 1-ej zdąży do Wiverbornu, mam zatem dość czasu przed sobą.

(C. d. n.)

Interesa ratalne, te na Węgrzech i w Czechach są często na wyzysk obliczone, ale kupowanie losów na raty u solidnej firmy bankowej jest chyba bardzo wskazanem. To jest najlepsza i najtrwalsza kasa oszczędności. Wkłada się mało, nieraz po parę koron tylko, a żyje się nadzieją odebrania kroci tysięcy. A choć ta nadzieja zawiedzie, to po opłaceniu ostatniej raty dostaje się los, mało co mniej wart od włożonych na niego pieniędzy.

Kto ma pieniądze w Kasie oszczędności, ten przy najbłachszej potrzebie wyjmie je stamtąd. A losu wziętego na raty niesprzeda, w obawie, że może akurat to jest ten los... Do Kasy oszczędności zanosi się pieniądze od niechcenia, gdy się ich ma za dużo, za losy niesie się je koniecznie, nawet z pewnem poświęceniem innych konieczności życiowych, a także z obawy, tylko, aby przez nieuiszczenie raty nie sprzedano losu, na który może akurat...

To jest psychologia gracza, która podnieca zmysł oszczędności, nakłada mu nawet kajdany moralne, bardzo nieraz pożyteczne dla natur leniwych, rozrzutnych i lekkomyślnych.

Więc losy na raty nie są niczem niemoralnem. I owszem: są one bodźcem do oszczędności, są nadzieją na lepszy byt, w przeciwieństwie do loteryi liczbowej, zniszczenie i przekleństwo tylko niosącej.

We Lwowie prawie każdy obywatel ma losy na raty. Powodem tego jest okoliczność, że od paru lat fortuna nawiedzała Lwów dość chętnie, a dziwnym trafem prawie zawsze dom bankowy Schütza i Chajesa obierała sobie za to okno, z którego wytrząsała swój róg obfitości. Ostatnie dziesięć wygranych wyszły wszystkie z tego domu bankowego.

Ów los komunalny, ostatnio wygrany, *habet sua fata*. Historyę jego podaliśmy w ostatnim numerze *Gońca* ale niedokładnie. Otóż pewien obywatel lwowski kupił go na raty w banku Liona w Pradze, ale niebawem zaproponował firmie Schütz i Chajes, aby ta list ratalny od niego odkupiła, co się też stało, poczem firma wypłaciła resztę należytości bankowi Liona i los otrzymała. Niebawem temuż obywatelowi żal się zrobiło losu i znów zgłosił się do domu bankowego Schütza i Chajesa z prośbą, że chciałby ten sam los na raty po 10 złr. miesięcznie kupić. Żądaniu temu firma uczyniła zadość, gdy po kilku miesiącach ów niespokojny klient ponownie sprzykrzył sobie ten los komunalny i zaproponował firmie odkupno jej praw do losu. Co gdy się stało, krótko przed przedostatniem ciągnieniem nabył los za gotówkę pewien porucznik 30 p. p., ale niewygrawszy nic, znów przyszedł do pp. Schütza i Chajesa i sprzedał go, twierdząc, że ten los jest *untauglich*. Aż 3-go października zeszłego roku kupił go również za gotówkę, pewien kupiec lwowski, i ten go dotrzymał szczęśliwie aż do dnia 2-go lipca b. r.

A teraz nieco z psychologii graczy. Gdy dzienniki podały wiadomość o szczęśliwem wyciągnięciu wspomnianego losu, obaj dawni jego właściciele, ów obywatel i ten porucznik, wpadli do kantoru Schütza i Chajesa zadyszani, pytając, czy „jest ten los jeszcze?...“

Co oni sobie przytem myśleli, to zagadka psychologiczna. Że bank sprzeda im tak wyjątkowy los znowu? na raty? za gotówkę? Dziwne ewolucye przechodzi dusza ludzka w kwestyach pieniężnych.

Ostatecznie pan porucznik prędko się zoryentował, że los przepadł — ale ów obywatel był niepocieszony, że mu się takie krociowe szczęście z rąk wymknęło.

Sąd amerykański.

W stanie Minessota, w Ameryce północnej, odbył się niedawno bardzo ciekawy proces. Niejakiego Johnsona wybrano na sędziego pokoju małego miasta, jakkolwiek nie posiadał on żadnych wiadomości prawniczych. Do powołania go na urząd sędziowski wystarczyło, że jest najstarszym człowiekiem w gminie.

Pierwszą sprawą, którą miał sądzić, była kradzież cieląt. Sędzia Johnson nie chciał, aby na jego pierwszem sądzeniu znajdowała się liczna publiczność, to też wyznaczył rozprawę na godzinę 7 rano. Na tak dość wczesną godzinę stawili się tylko policyant, aresztowany złodziej i jego adwokat.

— Moi panowie, otwieram posiedzenie! — wrzasnął stary Johnson i trzasnął tak silnie ręką w stół, że złodziej zadrżał na całem ciele.

Adwokat zerwał się i wygłosił następującą krótką przemowę:

— Ja zastępuję tutaj aresztowanego. Oto godzina, którą pan, jako mądry i sprawiedliwy sędzia, raczyłeś wyznaczyć dla wysłuchania naszej sprawy. Ponieważ oskarżyciel publiczny świeci nieobecnością, przeto stawiam wniosek o uwolnienie oskarżonego.

Złodziej, który ochłonął już ze strachu, skinął głową zadowolony.

Sędzia zaczął się zastanawiać, a potem rzekł:

— Moi panowie, uczyniono tu wniosek, aby oskarżonego uwolnić.

Oskarżony powstał i rzekł uroczyście:

— Popieram ten wniosek.

— Kto jest za tym wnioskiem, niech powie głośno: „tak“ — rzekł Johnson.

— Tak! — wołają jednogłośnie adwokat i złodziej.

— Nie! — krzyczy policyant.

Oskarżony został większością głosów uwolniony — wydaje sędzia Johnson wyrok. — Porządek dzienny wyczerpany, zamykam posiedzenie.

Adwokat zwinął swoje papiery, złodziej wykrzyknął kilka słów na cześć sędziego, mądrego i sprawiedliwego, i wszyscy zadowoleni — sędzia Johnson, złodziej, adwokat i policyant — udali się do najbliższej knajpki.

Emerytura hr. Potockiej.

Wdowa po nieodżałowanej pamięci namiestniku hr. Potockim wniosła podanie o asygnatę kwartału pośmiertnego, emerytury dla niej i dodatku sierocego dla dzieci, wszystkie te dochody oddając równocześnie namiestnictwu do dyspozycyi dla obrócenia ich na cele humanitarne bez różnicy narodowości i wyznania.

Pensya wdowia hr. Potockiej wynosić będzie rocznie około 8.000 koron, a dodatek sierocy na wychowanie dzieci około 6.000 koron. Namiestnictwo dysponować zatem będzie przez długi czas suma 14.000 koron rocznie, którą może obrócić wedle uznania na cel, jaki uzna za najodpowiedniejszy.

Ponieważ zaś ś. p. hr. Andrzej Potocki płacę swą jako namiestnik przeznaczał zawsze na fundusz wdowi i sierocy dla wdów i sierót po urzędnikach Namiestnictwa, więc może wskazanem byłoby i te pieniądze obracać w myśl intencyi nieboszczyka.

O ile się dowiadujemy, Namiestnictwo niema zamiaru, dochód ten doraźnie na cele humanitarne obracać, lecz zamyśla stworzyć z niego kapitał, którego odsetki ku temu celowi służyć będą. W ten sposób powstałaby wielka fundacya im. hr. Andrzeja Potockiego, z której potrzebujący wsparcia zawsze czerpać będą mogli, a nie dotąd tylko, póki wdowa żyje i dzieci są małoletnie.

DAR
dla muzeum „Gońca“.

Poseł do Rady państwa, p. Wojciech Wiącek, przysłał nam z Wiednia, że tak powiemy, krwawy dokument kultury niemieckiej, a to kołnierzyk i mankiety prof. Jawienia, którego Niemcy cieszyńscy podczas znanych zajść i ekscesów antypolskich w barbarzyński sposób poturbowali. Kołnierzyk i mankiety wyglądają, jakby je kto we krwi wyprał! A dalej dołączył p. Wiącek do tej przesyłki bokser, jakim się posługiwali niemieccy studenci tamtejszej szkoły realnej, podczas napadu na Polaków. Bokser ten jest domowej roboty, a składa się z grubego kawałka drzewa, nabitego po obu końcach gwoździami! Czy się można dziwić wobec tego, że krew polska tak się wtedy obficie polała?

Przedmioty te złożył poseł ks. Londzin na posiedzeniu Koła polskiego z dnia 2. lipca, zdając przy tej sposobności szczegółową relacyę z zajść cieszyńskich. Po licznych mowach uchwaliło Koło polskie postawić w Izbie nagły wniosek, gdyby dwie wniesione w tej sprawie interpelacye nicodniosły skutku.

P. Wiącek, przesyłając nam te dokumenta i narzędzia niemieckiej kultury, radzi, aby zbierać pilnie i katalogować tego rodzaju okazy, celem przechowania drastycznych dowodów dla potomności, jakimi środkami i w jaki sposób Niemcy starali się wytępić polską narodowość.

WSTAŃ!

Ciała bezsile poddawszy ramiona
spisz cicho — bólu jakiś wyraz blady
drży ci na ustach — we śnie pogrążona,
duchem nad sady wzwyż płyniesz i sioła
i nad szumiące wód twych wodospady.

Skrzydło nad tobą wionęło anioła
śmierci, od boru —
spisz! a wieczoru
w śnie modlitewne kołyszą cię mary.

Śnisz siół twych nizkie i słomiane chaty
brzegiem błękitnej rozsypane wstęgi,
jak jaskrów żółtych niezliczone kwiaty...
— Śnisz śnieżnobiałe włastów tych sierměgi
co w pas się chylą gdzieś u Bożej męki;
— Śnisz te huczące wedle wioski basy
srebrnymi skrzypek przeplatane dźwięki
to znów po górach grają ci Juhasy
w dal fujarkowe zawodzące łkania!.....

Wstań! oto złote słońce się wyłania!
„Zbudź serca bicie, co w letargu śpiące.
Sprzążdźucha, który z ciałem trwa w rozłące,
zbudź serce! spojrzyj! oto wschodzi słońce“!

Już od rubieży jacyś pędzą gońce,
chrzęst jakiś słychać, skrzydeł jakichś wiania
wstań! oto słońce złotą twarz wyłania!

Patrz! jak mocarne rosną twe zastępy,
twego czekając w czyn błogosławienia,
świeżej krwi pragnie chrztu, miecz rdzą mi tępy
do rycerskiego przywarty ramienia!

Wstań! bo zaprawdę oto chwila blizka
i dziejów naszych nieśmiertelna karta,
bogatej w zdrowy plon wymaga treści
i cudów czynu żąda dziś zjawiska!

Wstań zatem groźna z snu i sprawiedliwa,
bo oto księga dziejów twych otwarta,
niezwykłych zdarzeń blizkość sobą wieści;
Chrobre się z martwych skroś imają roty
orłów się białych zastęp śnieżny zrywa
i świt się budzi na rubieżach złoty!

Chrzęst jakiś słychać, skrzydeł jakichś wiania,
zbudź serca bicie, co w letargu śpiące.
Sprząż ducha, który z ciałem trwa w rozłące,
zbudź serce! spojrzyj! oto wschodzi słońce!:

M. Mayerowa.

Tarapaty nieboszczyka.

Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokował „nasz reporter“.

I.

Byłbym bardzo wdzięczny panom, gdybyście nie żądali ode mnie generaliów. Bo dla nas nieboszczyków nic niema okropniejszego nad te ciągłe zeznawania. Lecz jeżeli konieczne.. Nazywałem się... mniejsza o to... Liczyłem w chwili śmierci lat 52, ale obecnie nie mam pojęcia, ile lat liczę. Niech się panowie zbytnio nie unoszą.. : byłem za przeproszeniem... właścicielem ośmiu kamienic i dwu sklepów. Wiodło mi się jako tako. Człek nawet ongiś w Radzie miejskiej zasiadał i honory odbierał. A co do stosunków familijnych — to — byłem żonaty aż dwa razy. Drugą żonę zostawiłem na świecie. Właściwie, to ta druga się nie liczy, bo jest teraz żoną mego własnego subjekta. Dzieci — e, co panom z dzieci przyjdzie. Nie wszystkie się w ojca wdały. Zwłaszcza te z pierwszej żony. Jeden do socyalistów się zapisał, drugi na uniwersytet chodzi, a córki... Panowie, proszę mnie już zwolnić. Może kiedyindziej więcej... Teraz chciałbym wam opowiedzieć, jak się to stało, że ja z tamtego świata przetransportowałem się na ten niby zagrobowy świat. To wcale nie drobnostka. Ile się człowiek przy tem namitręży, nacierpi, nairytuje, wie ten tylko, który to wszystko przeszedł.

Jak już panowie wiecie, miałem drugą żonę. Właściwie to był anioł nie żona, ino jej, co prawda skrzydełek brakowało. Kochałem ją — no, to się nie da powiedzieć. No i ona mnie też. Dogadzała mi okrutnie we wszystkiem. U mnie, panowie, kunerolu w domu nigdy nikt nie widział. Żeśmy go wszyscy spożywali, to co innego. Ale widzieć — ja przynajmniej za życia nie widziałem.

Otóż ja, proszę panów, chciałem raz żonie na złość zrobić. Ona się koniecznie uparła na brylantowe kolczyki, a ja nie i nie. Bo skąd było brać? Lokatorowie same dziady. Podwyższyć im czynsz, to się zaraz zaczęli ruszać jak pszczoły, gdy się im miód zabiera. Postawiłem jednak na swojem, ale musiałem to życiem przypłacić. Takiej mi bowiem narobili awantury, że się zirytowałem — i dostałem zapalenia za przeproszeniem panów — ślepej kiszki. Moja Lola, chciałem powiedzieć była żona, chodziła koło mnie na paluszkach, parę nocy nie spała, aż wreszcie wytransportowała mnie na klinikę.

Proszę panów, może się panowie czegoś napiją, albo przynajmniej zażyją tabaki na odwagę, bo to, co teraz opowiem jest wprost okropne, a boję się, żeby który z panów nie zemdlał. Najbardziej nerwowy jest nasz protokolant, ten dziennikarz. Ci dziennikarze to genialny naród. Spotykam ich na każdym kroku w pozagrobowej wędrówce. I co panowie powiecie, tam ich się boją więcej niż tu u was. Bo i tu nieba się tyle o opinię publiczną, co pozagrobem.

Ale wracajmy do rzeczy.

Na tej nieszczęśliwej klinice wnieśli mnie do wielkiej sali operacyjnej i kazali mi koniecznie być cicho. Naschodziło się, proszę panów ze dwudziestu smarkaczy, co to medycynę praktykują. Powtarzam smarkaczy, i nie boję się zato. Mogą mnie skarżyć, do waszych sądów, a rychło się doczekają, że na termin stanę. Między tymi praktykantami znalazło się także kilka praktykantek. Proszę panów, ile ja się wstydu najadłem, to przechodzi wszelkie pojęcie. Bo ja leżałem za przeproszeniem całkiem nagi do góry brzuchem, a te praktykantki... Ale mniejsza o to. Przyszli wreszcie operatorowie, a ja w krzyk.

— Co pan tu krzyczy? — wrzasnął jeden z nich, widocznie komenderujący całą tą rzeszą już dyplomowanych rzeźników. Drugi znowu ostentacyjnie zakasywał rękawy i zerkał z pod oka na pewną medycynierkę, która nosiła krótko strzyżone włosy i nie można i j było łatwo od mężczyzny od-

różnić, tak płaski miała biust i męski wyraz twarzy z czarnym meszkiem pod nosem. Jakiś znowu jegomość w liberyi, prawdopodobnie służący ostrzył bez przerwy długi nóż na stołowej nodze.

Po półgodzinnych przygotowaniach przystąpiono do dzieła. Naprzód jeden z eskulapów przytrzymał mnie silnie za włosy, a inni trzymali mnie za ręce i nogi...

Moje uszanowanie panom. Wołają mnie, nie mogę dłużej. Innym razem. Uszanowanie.

Naokoło świata.

(*Najpracowitsza królowa w Europie. — Jak trenują się dżokieje angielscy? — Parę szczegółów z życia Campbell-Bannerman'a*).

Królowa norweska, Maud oddaje się przeróżnym rozrywkom i zatrudnieniom nieraz bardzo praktycznej natury. Poświęca ona wiele godzin szyciu, snycerstwu i introligatorstwu, a późniejsze jej prace stanowią nieraz prawdziwe dzieła sztuki. Tak jak i matka jej, królowa Aleksandra, tak również i królowa Maud jest bardzo dobrym fotografem, przekładając ten sport nad każdy inny z powodu, że jest ona nieodstępną towarzyszką swego męża, który urządza częste wycieczki na *ski*, rowerze lub samochodzie. Królowa Maud z łatwością pobija króla Hakona w bilard, a ojciec jej, król Edward angielski, sam bardzo dobry gracz w wista, oświadczył, że posiada już wszystkie tajemnice wytrawnej gry.

*

Nie każdy, co widział na starcie dżokeja o muskułach jak ze stali, a ciężarze zaledwie trochę większym od ciężaru dużej lalki, wie w jaki sposób cel tak dziwaczny się osiąga. Dżokej Fred Archer, aby zwiększyć parowanie ciała, przebywał całe dni w wodzie, a co pół godziny wypijał szklankę gorącej wody. Dżokej Fordham wczesnym rankiem zaraz po śniadaniu, wdziewał na siebie pięć albo sześć kamizelek, trzy surduty, i kilka par spodni i w takiem umundurowaniu odbywał przechadzki sześciomilowe. Dżokej Jaques ubierał się tak grubo, jak tylko mógł i szedł tak prędko ile mu sił starczyło dziennie około sześć mil angielskich. Tę czynność powtarzał trzy razy na dobę, nic w ciągu tego czasu nie jedząc. Po zważeniu przekonano się, że stracił 17 funtów wagi. John Arnull nie jadał nic przez ośm dni, a tylko co pewien czas jabłko. Benjamin Smith, który jeździł raz mając złamaną nogę i właśnie wtedy zyskał nagrodę, przesiadywał całymi dniami przed silnym ogniem i wypijał ogromne ilości ziółek senesowych. Widzimy więc, że zawód dżokieja nie jest bynajmniej ani łatwy ani przyjemny.

*

Nie było jeszcze człowieka, stojącego na tak wysokim stanowisku, a tak bardzo kochanego przez ludzi bez względu na ich kierunek polityczny, jak zmarły prezes ministrów Campbell-Bannerman. Był to człowiek bardzo wolnomyślny, charakteru nadzwyczaj prawego, a w końcu doskonały mówca. Po śmierci ubóstwianej żony, nigdy już nie odzyskał swego dawnego humoru zdrowia. Ale nietylko przez samych kolegów był tak kochany, podwładni jego i dzierżawcy uwielbiali go poprostu, to też nadzwyczaj serdeczne stosunki panowały między niemi, oczem najlepiej świadczy niniejsze opowiadanie. „Pewnego razu na zamku Bennermana przybył jeden z licznych jego dzierżawców w celu zrzeczenia się swej dzierżawy. „Czy może czynsz jest zbyt wielki? — spytał się Bennerman przybysza. „Nie jest on za wysoki dla tych, którzy są bogatsi odemnie, ja jednak końca z końcem związać nie mogę“. — „Więc ile jest warta dla was ta dzierżawa?“ Oddawca wymienił cyfrę. „Doskonale, od dzisiaj tyle płacić mi będziecie — a biorąc go pod rękę dodał: — Jak bowiem możecie przypuszczać, że bez waszej życzliwej pracy, ziemie moje mogłyby się znajdować w tak kwitnącym stanie?“

Ze świata finansowego.

(*„Samopomoc rolnicza“ — pierwsze krajowe towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń żywego inwentarza we Lwowie, ul. św. Piotra l. 9*).

Samopomoc rolnicza odbyła 30-go czerwca 1908 Walne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru Rady nadzorczej i zmiany niektórych paragrafów statutu. Ze sprawozdania Wydział uprzekonaliśmy się, że Towarzystwo Samopomocy rolniczej, jakkolwiek jest jednem z najmłodszych towarzystw w naszem mieście, bo założonem w roku 1907, to mimo tak krótkiego czasu istnienia wykazało jednak dużo owocnych rezultatów, realnej pracy i rozwoju ku dobru społeczeństwa.

Towarzystwo to, jak mówi statut jego, jest związkiem czysto humanitarnym, opartym na samopomocy członków, a celem jego udzielanie pomocy materyalnej członkom swym, dotkniętym klęską pomoru, względnie utratą żywego inwentarza. Członkiem jego może być każdy właściciel żywego inwentarza, zamieszkujący królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa.

Dzięki wielkiemu zainteresowaniu się sprawami towarzystwa, a zwłaszcza na skutek niezachwianego zaufania, należących do niego członków, Samopomoc rolnicza w ostatnich czasach bardzo się rozszerzyła, czego dowodem, że za padłe sztuki bydła, wypłaciło towarzystwo zgłaszającym się właścicielom inwentarza 32.596 K, jak zaś wykazuje sprawozdanie jej administracyi, obecnie jest ubezpieczonego 28.000 sztuk żywego inwentarza.

Wprawdzie w ostatnich czasach pojawiły się w dziennikach zarzuty skierowane pod adresem p. Kazimierza Antonowicza, kalumnie to jednak były gołosłowne i niczem nieuzasadnione, spowodowane zaś złością usuniętego wskutek różnych niesprawiedliwości byłego kierownika biura Samopomocy, Hardego.

Ze szczerem uznaniem podnieść należy dotychczasową działalność Towarzystwa, które w miarę sił i zasobów, będących do jego rozporządzenia stanęło na tej wyżynie na jakiej tylko dalej w dobrym i owocnym celu rosnąć i rozwijać się może.

Przez przepaść wieków.

(Ciąg dalszy.)

— Jak panom prawdopodobnie wiadomo — rozpoczął profesor po krótkiej przerwie — powróciłem właśnie po kilkumiesięcznym pobycie w Egipcie, gdzie pracowałem nad poszukiwaniami w Suzie, w jednem z zasypanych miast górnego Egiptu, które było swego rodzaju miejscem zebrań towarzyskich, do którego zjeżdżała się cała arystokracya Teb, jak obecnie londyńczycy i paryżanie wyjeżdżają do Homburga lub Aix.

Jestem pewny, że tak było, gdyż mam u siebie skarb swego rodzaju, pod postacią dokładnego planu Suzy, zaopatrzonego w widoki głównych gmachów a wykonanego przez człowieka, który widział to miasto w pełni piękności i potęgi. Ale — wyprzedzam wypadki. Plan mam z sobą i potem go panom pokażę.

Zbierałem właśnie oddział doświadczonych kopaczów (nie zwykłych Fellahów) w Memfisie, gdyż tam można dostać najlepszych robotników. Pewnego dnia, gdy już skompletowałem swój oddział i zamierzałem wyruszyć na północ, i według mego zwyczaju przechadzałem się wieczorem pomiędzy ruinami, leżącemi na północ od obecnego miasta, gdy nagle ze zdumieniem usłyszałem głos człowieka, mówiącego dziwnie myzykalnym tonem, w języku, zupełnie mi nieznanym. Głos wychodził z poza zwalonego posągu Ramzesa, o który oparłem się, paląc w zadumie fajeczkę.

Powtarzam, że byłem zdumiony, gdyż, jak się zdaje, nie chwaląc się, znam wszystkie narzecza, jakiemi mówią plemiona, zamieszkujące dolinę Nilu, znam wszystkie prawie języki bliższego i dalszego Wschodu a jednak napróżno wysilałem pamięć, aby przypomnieć sobie choć wyraz. Nagle usłyszałem, jak głos zupełnie wyraźnie, lecz z akcentem mi nieznanym, wymówił wyrazy, a właściwie zawołał: „o Ramzes, Ramzes!“

Nikt nie potrafiłby wymienić tego imienia tak czysto, z tak głębokiem uczuciem, z takim, mogę powiedzieć smutkiem.

Panowie, nie wstydzę się przyznać, że zadrżałem z przerażenia, gdyż te dźwięki zbudziły we mnie jakby dawno zamilkłe echo wspomnień z życia innych wieków, a jednocześnie przyszła mi myśl do głowy — skąd? niewiem, że słyszę mowę, jaka z ust ludzkich wychodziła od trzydziestu wieków...

Zagasiłem fajeczkę, obszedłem posąg dookoła i tam znalazłem się twarzą w twarz z człowiekiem, do którego nigdy w życiu nie widziałem nikogo podobnego.

Mógłby był służyć za model temu rzeźbiarzowi, którego dziełem był posąg Ramzesa. Z pod szerokiego nizkiego, prostokątnego czoła patrzały na mnie oczy, jakie mógł posiadać wielki król Egiptu.

Prosty, równy nos, pełne, zmysłowe usta, wydatny podbródek, wszystko dawało mu wyraz pogardliwego spokoju, stanowiącego rys charakterystyczny królewskiej rasy starożytnego Egiptu.

Na mój widok nie okazał bynajmniej zdziwienia, na ukłon zaś odpowiedział z powagą, stanowiącą dziwną sprzeczność z łachmanami i zniszczonym szalem bawełnianym, zwieszającym się z jego ramion.

Zwróciłem się doń po arabsku, uważając czysty, starożytny język pusiyni za najwłaściwszy w danym wypadku i zapytałem uprzejmie, aby zechciał mię objaśnić, jakim językiem mówił przed chwilą, gdy podsłuchałem go zupełnie mimowolnie. Odpowiedział mi także po arabsku lecz z akcentem i wymową daleko płynniejszą i prawidłowszą odemnie.

— Mówiłem, effendi, językiem, w którym brat mój, Ramzes — ten sam przed którego posągiem stoimy — składał oświadczenie miłosne naszej siostrze stryjecznej Nefer-Anat, lilii górnego Egiptu, o oczach do gwiazd podobnych, w owe dni, kiedy pustynia, która później pochłonęła naszą potęgę, śpiewała i śmiała się, ciesząc się ze swej urodzajności i kiedy Egipt był królem ziemi.

(C. d. n.).

Największy folwark na świecie.

Największy folwark, o ile „folwarkiem“ może być nazwany, należy do Don Luis'a Terrasas. — Położony jest w Stanie Chihuahua w Meksyku.

Folwark ten ciągnie się z północy na południe na przestrzeń 150 mil angielskich a z zachodu na wschód na przestrzeni 200 mil, razem zaś posiada 8,000.000 akrów. Na łąkach i w górach pasie się 1,000.000 sztuk była, 700.000 owiec i 1,000.000 koni. Dom mieszkalny jest prawdopodobnie jednym z najwspanialszych na świecie. Budowa jego kosztowała 12,000.000 K a samo urządzenie, jest bogatsze od wielu królewskich pałaców. Służba domowa składa się ze 100 ludzi.

Ogrody są wspaniale urządzone, a stajnie o wiele piękniejsze od stajni Wilhelma niemieckiego, posiadają one 500 miejsc „gościnnych“. Ze względu na olbrzymią przestrzeń, i wielkie gospodarstwo, są tam urządzone posterunki, z których każdy ma nadzór nad określonym terenem. Liczba ludzi używanych do pilnowania bydła, koni i owiec, wynosi 2000.

Folwark ten jest jedynym na świecie, posiada swą własną rzeźnię, w której co roku pada 150.000 sztuk bydła i 100.000 owiec.

Don Luis osobiście dogląda wszystkich zajęć, a z powodu dużych odległości, rok cały jest w podróży na koniu.

Był on swojego czasu gubernatorem Chihuahu'y, ale życie publiczne nie było jego żywiołem, wolał więc spędzić życie na harcowaniu po polach, z myślą o swych własnych przedsiębiorstwach i interesach.

Jest on najbogatszym człowiekiem w republice Meksykańskiej. Znany ze swej szlachetności i prawego charakteru w stosunku do swych podwładnych.

Don Luis ożeniony z bardzo piękną kobietą, posiada 12 dzieci: 7 chłopców i 5 córek. Synowie wraz z ojcem pracują i zajmują się czynnie gospodarstwem, gdy tymczasem córki, najpiękniejsze podobno kobiety z całej republiki Meksykańskiej, siedzą w domu, pilnując rodzinnego ogniska. Wszystkie dzieci chowane były w Stanach Zjednoczonych, wykształcenie otrzymały bardzo staranne, podróżowały po całej Europie i władają wieloma językami.

Don Luis założył swą hodowlę bydła 14 lat temu, a w cztery lata później, zaczął przemyśliwać nad sprowadzeniem ze Szkocyi, bydła najpiękniejszej rasy, celem poprawienia swego stada. Napotkał jednak poważne trudności. Otocło wozowe od bydła zagranicznego, było tak duże, że okazało się niemożliwem, sprowadzenie go w tak wielkiej ilości. Don Luis odwołał się do rządu Meksykańskiego, dowodząc całej bezpodstawności tego ograniczenia, które, gdy chodzi o wprowadzenie do kraju nowego zupełnie gatunku bydła, nie powinno mieć miejsca, tembardziej, że kraj może na tem jedynie odnieść dużą korzyść.

Rząd widocznie uznał całą słuszność tego dowodzenia, uwolnił go bowiem od opłaty celnej.

Pięć lat temu, Terrasas zaprowadził w swym „folwarku“ 4 olbrzymie zbiorniki do wody, które kosztowały go 3,000.000 K. Poza tymi zbiornikami, znajduje się jeszcze 300 studni, porozrzucanych na całej przestrzeni, a niektóre z nich mają po 500 stóp głębokości.

Studnie te, z których woda wydobywana jest za pomocą wiatraków amerykańskich, kosztowały 3,000.000 K.

Największym nieprzyjacielem tych ogromnych przestrzeni jest pożar, który też prawie co roku w mniejszym lub większym stopniu szerzy spustoszenia, na olbrzymich stepach Ameryki Południowej. Podczas najskwarniejszych — a więc i najniebezpieczniejszych miesięcy, na każdym posterunku dniem i nocą, stoi człowiek na warcie, który, gdy tylko dostrzeże oznaki zbliżającego się żywiołu, bije natychmiast w wielki dzwon alarmowy, gromadzący momentalnie czuwających ludzi, gotowych z narażeniem życia, zwalczać groźne niebezpieczeństwo.

Gdy przerażone bydło znajduje się już poza linią szerzącego się ognia, wtedy dopiero zaczyna się walka z żywiołem. Ciężkie łańcuchy, ciągnione po ziemi, osłabiają i rozpraszają ogień. Przestrzeń, objęta pożogą, zostaje szyb-

ko okopana głębokimi rowami, które zatrzymując ogień, należą do najskuteczniejszych sposobów akcyi ratunkowej.

Dnie i noce całe czynna jest ta obrona i dopiero, gdy ostatnia iskra ugaszoną zostanie, ludzie przemęczeni i nieraz dobrze poparzeni, szukają wytchnienia i odpoczynku.

W tych strasznych zapasach z niszczącym żywiołem, Don Luis wraz z synami, czynny biorą udział, niezważając na niebezpieczeństwo, zewsząd im grożące i dodając tem bodźca, do energicznej obrony.

Don Luis, jak sam to zresztą wszystkim opowiada, z namiętnością wielką staje do tej walki, dowodząc, że stanowi ona jedną z milszych stron życia stepowego.

Z za kulis chińskiego dworu

Potężniejszy od sławnego, z kamienia, ziemi i cegieł zbudowanego, „muru chińskiego“, stanął wałem mur odwiecznych zwyczajów, skostniałych form i przesądów dokoła życia dworu chińskiego władcy. Pozwolił on łaskawie narodowi swemu wyjść poza ciasne szranki życia własnego, w szeroki i potężny wir życia wszechludzkiego, sam jednak, jak przed wiekami żyje życiem odrębnem, swojem własnem, odgrodzony od świata, ma z nim styczność wyłącznie przez ministrów, wielkich mandarynów, przybywających codziennie z raportami, oraz obcych dyplomatów, którzy od niedawna dopiero, po długich zabiegach, dopuszczani są parę razy na rok przed oblicze syna nieba.

Niedostępny przybytek władcy niebieskiego państwa ma swoją ludność, która mogłaby łatwo stanowić zaludnienie niejednego miasteczka. Sam dwór cesarzowej liczy około pięćset kobiet i ze trzy tysiące eunuchów, pełniących straż przyboczną lub tworzących zwyczajną gwardyę. Mają oni drobiazgowo wyznaczony zakres pracy, i tak: są specyalności do kuchni, stajen, sadzawek, lamp, oświetlenia elektrycznego i t. p.; naczelny zaś eunuch dogląda strojów, klejnotów i przedmiotów sztuki. Poza tymi jest w pałacu 30 lekarzy i 20 aptekarzy. Z pośród lekarzy jeden tylko odbywa studya nowoczesne w Ameryce, inni sztukę swoją lekarską opierają wyłącznie na doświadczeniu i są przeważnie astrologami; wszyscy zaś podlegają karze chłosty, jeżeli zdrowie pacyentów nie zadawala. Tryb życia dworu nie ulegał żadnej zmianie od wieków całych: o wpół do siódmej śniadanie, o wpół do 9 rada ministrów, o 10 drugi posiłek, w południe drzemka; od godziny 3—5 przechadzka po ogrodach i przejażdżka po jeziorach, o 9 zaś cały dwór udaje się już na spoczynek. Powyższy regulamin wykonany być musi, wolne chwile poza nim wypełniaja nudne rozmowy i rozrywki. Wreszcie co parę tygodni odbywa się przedstawienie dramatyczne trupy cesarskiej.

Jak widzimy, życie wcale niezabawne, na pierwszy rzut oka patryarchalne i prawie klasztorne. Jednak — jak wszędzie — i tu pozory; wewnątrz bowiem wre walka, często na śmierć i życie, wiążą się kunsztowne węzły intryg, idą w zawody ambicye i pragnienia a prym w tej walce zaciekłej trzyma dotychczas sama cesarzowa, Tson-Hal.

Niegdyś metresa cesarza Sien-Ton, zmarłego w r. 1861, obdarzywszy go synem, którego napróżno oczekiwał od legalnej swej żony, zyskała tytuł cesarzowej Zachodu, w przeciwstawieniu do tamtej cesarzowej Wschodu. Po śmierci właściwej, prawowitej żony, stała się wszechwładną panią. Gdy zaś umarł syn jej i zdawało się, że nadchodzi kres jej panowaniu, ona dzięki śmiałemu zamachowi stanu, obrała 5-letniego siostrzeńca swego Kuang-Su, nie mającego zresztą żadnych praw do korony. W jego imieniu sprawowała rządy nadal rozpustna, ambitna o niezwyciężonej jednak energii i szalonej odwadze. W r. 1898 mimo podeszłego już wieku, zdołała w paru godzinach złamać spisek reformatorów, cesarzowi zaś odebrała władzę i własnoręcznie go spoliczkowawszy, osadziła w więzieniu.

Chytra i podstępna, umie w każdej okoliczności odpowiednią odegrać rolę, zręcznej użyć taktyki, nie puszczając jednak władzy z ręki.

Przyjmując damy z ciała dyplomatycznego, zmuszała je nieraz swoim przykładem do wspinania się na góry i skały swego ogrodu, czyniąc to sama ze zwinnością wiewiórki. Dziś z powodu ataku paralitycznego, któremu uległa przed paru miesiącami, zmieniła się zupełnie i stała się jakby cieniem tego, czem była. Porywa się jeszcze niekiedy do władzy, ale wkrótce popada napowrót w odrętwienie. Od śmierci zamordowanego gubernatora, Nuganhoei, jest ciągle tak przerażona, że nie opuszcza swych apartamentów i każe ich strzedz oddziałowi wojska. Mimo to wszystko jednak w żaden sposób berła ze swych sparaliżowanych rąk wypuścić niechce.

Szczegóły powyższe o tajemnicach dworu chińskiego czerpiemy z obszernego studyum, jakie świeżo wyszło z pod pióra jednego z najlepszych znawców Dalekiego Wschodu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rz.-kat. Izajasza Pr. — gr.-kat. Akrypina.

We wtorek rz.-kat. Pulcheryi — gr.-kat. Rożd. św. Joana.

MIEJSCOWA.

Uratowany autorytet. Komisya teatralna miejska odbyła posiedzenie, na którem porozumiała się z p. Hellerem co do zmian, jakie mają być wprowadzone do kontraktu o dzierżawę teatru miejskiego. W ten sposób wypowiedzenie kontraktu stało się bezprzedmiotowe. Ale czy potrzebną była ta burza i to niepokojenie całego światka teatralnego? Czyż przy znanej lojalności p. Hellera niemożna było bez tych wszystkich szopek osiągnąć z nim porozumienia co do warunków dzierżawy?

Wystawa psów, jaka się na pl. powystawowym odbyła w sobotę i w niedzielę, nieściągła licznych wielbicieli psiego rodu, głównie dzięki wysokiemu, bo aż 1 koronę wynoszącemu wstępowi, nielicząc dodatków na katalog (także 1 korona!) garderobę itd. Ale i sama wystawa niebyła znów tak uwagi godną. Widziało się tam między innemi mnóstwo psów znanych np. z ulic m. Lwowa. Ale nawet okazy „zagraniczne“ niebudziły zbytniego zachwytu. Wczoraj wieczór rozdzielono nagrody. Znany bernardyn dra Wasunga, który brał udział w wystawie, wyszedł z niej z gołemi łapami a raczej z gołym pyskiem. A przecież to ulubieniec lwowskiej publiczności! Widocznie zbyt się szelma pospolitował na naszym bruku, a w ostatnim czasie nawiązał podobno romans z jakąś seterką, który doprowadził do publicznego zgorszenia. Stąd nauka, że nawet psy się szanować powinny, jeźli chcą, aby je świetna komisya konkursowa też uszanowała.

Brylantowa szajka przed sądem. Wielka swada panów obrońców sprawiła, że proces dziś dopiero się skończy. W sobotę wyłączoną została z procesu sprawa Hüttnera-Anglika ponieważ jego obrońca dr. Laub wykazał, że cała rodzina Hüttnerów ma defekta umysłowe. Ojciec oskarżonego umarł na rozmiękczenie mózgu, siostra jest w domu waryatów, a on sam cierpi na epilepsyę. Trybunał, uwzględniając te okoliczności, postanowił poddać Hüttnera badaniu psychiatrów. Wskutek tej uchwały Hüttnera odesłano do więzienia śledczego i rozprawa jego ewentualnie odbędzie się później.

Dziś rano o 9-ej godzinie rozpoczął resumé dr. Berson. Jest to sztuka nielada streścić cały tok rozprawy, oskarżenie, prokuratora i mowy obrońców. Radca Berson wywiązuje się z tego zadania znakomicie, dając dowód nietylko właściwej mu zawsze bezstronności, ale i zdumiewającego pamięciowego opanowania przedmiotu. Wyrok zapadnie popołudniu lub wieczorem.

Hr. Stanisław Badeni, marszałek kraj., wyjechał na miesiąc do Radziechowa. Zastępować go będzie dr. Tad. Pilat.

Ks. Arcybiskup Bilczewski wyjechał na kilkutygodniowy wypoczynek.

Mianowania. Komisarzem rządowym Banku hipot. zamianowany radca dworu p. Czeżowski w miejsce przeniesionego w stan spoczynku radcy dworu p. Korzeniowskiego.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł st. komisarza powiatowego Kazimierza Waydowskiego ze Lwowa do Kałusza i poruczył mu kierownictwo kałuskiego starostwa.

Nasz reporter pisze:

Ja znam proszę Redakcyi jednego z szynkarzy lwowskich p. Fuchsa, który chciał się w dziejach propinatorskich unieśmiertelnić i wymyślił wniosek, aby z szynków nie posyłano do domów piwa w naczyniach szynkowych. Ja projekt taki zaraz z miejsca zganiłem, bo mógł się on odbić na skórze P. T. pijącej w domu publiczności. Naprzykład moja gospodyni bardzo lubi moczyć przez noc w takiej szklance swoją sztuczną szczękę. A większe halby to zwykle stawia każdemu dziecku na noc pod łóżko. Mąż jej wreszcie robi sobie z halb wygodną spluwaczkę po obiedzie, gdy kurzy fajkę na długim cybuchu. Mąż mojej gospodyni ma gruźlicę i dlatego nie używa domowego naczynia do plucia, bo się boi, aby dzieci w wysokim stopniu skrufuliczne, jeszcze gruźlicą nadomiar ich uszczęśliwienia nie zaraził. Wobec takiej wygody publiczności musiałem zaooponować przeciw ograniczeniu wydawania do domu szkła z restauracyi i widocznie moje zdanie było bardzo mądre, skoro cały genialny wynalazek Fuchsa utopił się w sadzawce na ratuszu pod św. Magistratem. Trzeba to było p. Fuchsowi kompromitować się tak fatalnie? A mówiłem, że moje będzie na wierzchu. I tak się też stało ku większej chwale św. Fizykatu i korporacyi szynkarskiej i ku wygodzie publiczności, która przecież nie durna i wie, że żadna choroba szkła się nie czepia, bo szkło gładkie i jury sobie żadnym hygienistom kręcić nie da. To się jej bardzo chwali, z czem się wcale nie kryje lecz publicznie moje reporterskie uznanie z rewerencyą wyrażam.

Teraz już w żaden sposób odstraszyć się nie dam, ani od zamiaru odwieźć i o mandat stolicy po ś. p. Małachowskim stanowczo się ubiegam. Wprawdzie będę miał groźnego rywala w osobie posła Hudeca, ale może jakoś przecie będzie. Poseł Hudec już jeden mandat ma, ale onby chciał mieć drugi i za jednym zachodem pobierać dubeltowe dyety. Ładnie to z jego strony ale ja się na to nie zgadzam. Podstawowy paragraf socyal-demokracyi nosi napis „Jak się dzielić po równej części łupem“. Wódz tej socyal-demokracyi co prawda, żadnym paragrafom nie podlega, ale ja liczę na jego dobre serce i spodziewam się, że się kandydatury zrzeknie. Ale, ale sufrażystki jadą, jak rzeką woda, na wakacye. Któż więc będzie agitował? Na ich pomoc, to ja z wszelką pewnością liczę. One bardzo wiele mogą i nawet im płacić zato nie trzeba, jak się hyenom koronami płaci, ale wystarczą najzupełniej całusy, za którymi szlachetne te istoty przepadają. Pamiętam przy ostatnich wyborach jedna mnie tak w buzię ugryzła, że dwa tygodnie musiałem nosić angielski plaster. Niech Redakcya wyśle im odemnie milion nowych takich całusów. Sądzę, że się ucieszą, bo w kąpielach i uzdrowiskach o całus okropnie trudno. Jeden mężczyzna zwykle wypada na dwadzieścia pięć kobiet, a to stosunek bardzo nienormalny.

Tylko w Galicyi możliwe. Przed paru dniami pod tym samym tytułem powtórzyliśmy za *Kuryerem Lwowskim* notatkę, której autor gromy oburzenia rzuca pod adresem radcy szkolnego Bol. Baranowskiego za rzekome nie zjawienie się na egzaminie dojrzałości w seminaryum p. Münnichowej w Krakowie.

Zamieszczeniem tej fałszywej wiadomości wyrządziliśmy wbrew woli krzywdę radcy Baranowskiemu, zaco go na tem miejscu przepraszamy. Okręg bowiem krakowski podlega radcy M. Zaleskiemu a jeśli fakt zanotowany przez *Kuryer* jest zgodny z prawdą, to nie dotyczy on radcy Baranowskiego, lecz właśnie p. M. Zaleskiego.

Policyjna nowość. Jak dotąd, zawsze chłop był oskarżony o szybką i nieostrożną jazdę. Aż onegdaj przyszła kolej na babę. Oto Marek Wald, mistrz kunsztu włosowego, alias fryzyer, zaskarżył niejaką Maryę Mikler, że ta powożąc nieostrożnie ul. Leona Sapiehy „wpadła na niego i przejechała mu palec“.

Nowe starostwa. W myśl zapowiedzi namiestnika Bobrzyńskiego, wyrażonej w mowie przy objęciu urzędowania, ma być utworzonych w Galicyi kilkanaście nowych starostw. Plan nowego podziału kraju na starostwa został już opracowany i w tych dniach otrzymano go już we Wiedniu. Według projektu dra Bobrzyńskiego przybędzie 17 nowych starostw, powykrawanych z tych wielkich powiatów, gdzie było ludności ponad 90.000. Kreowanie nowych starostw następować będzie stopniowo. W roku przyszłym jest zamiar stworzenia pięciu starostw.

Konkurs na 50 wolnych miejsc w bursie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego we Lwowie, przy ul. Szymonowiczów 6, ogłasza Wydział centralny tego Towarzystwa. Przyjęci być mogą tylko uczniowie gimnazyów i szkół realnych a pierwszeństwo mają synowie, względnie sieroty urzędników prywatnych, członków lub emerytów Towarzystwa, mogą jednak być przyjęci także synowie niecżłonków.

Podania o przyjęcie do bursy wnosić należy do Wydziału centralnego Towarzystwa (Lwów, hotel Żorża) najpóźniej do 31. lipca 1908. Do podania ma być dołączona metryka chrztu, lekarskie świadectwo zdrowia i szczepionej ospy i ostatnie świadectwo szkolne z dobrym postępem. Inne bliższe warunki przyjęcia do bursy poda na żądanie Wydział centralny Towarzystwa.

Magistrat lwowski w maju b. r. otrzymał do załatwienia 12.320 nowych spraw, załatwił zaś 12.827. Zaległość ogólna zmniejszyła się tedy w tym miesiącu o 507 liczb i wynosiła z końcem maja 9.293. Ogółem wpłynęło do magistratu od początku stycznia do końca maja b. r. 58.000 ekshibitów tj.

o 3.240 więcej, niż w samym okresie roku poprzedniego.

Dobroczynność gminna we Lwowie w ostatnim miesiącu przedstawia się w cyfrach następujących: Udzielono wsparć w gotówce 210 osobom przynależnym do gminy, 127 nieprzynależnym i 91 wsparć doraźnych.

Wsparcie otrzymało 127 mężczyzn i 344 kobiet — w wysokości od 2 do 20 koron.

Prócz tego wydano 550 asygnat na obiady dla dorosłych i 200 asygnat dla dzieci.

Korespondencye Redakcyi.

P. Giaur. — Płowce. Prosimy o więcej treściwe korespondencye z Podola, nie tak osobiste i prywatnej natury. Prenumeratę można także uiszczać w markach pocztowych.

J. we Lwowie. Sprawę festynów poruszymy, bo są to zupełnie słuszne uwagi. O procesie Sienkiewicza zupełnie w duchu Pańskim pisał dr. Solański. Czyś Pan tego w *Gońcu* nie czytał? Bojkot towarów pruskich i sprawa Siczyńskiego już są w tym kierunku omawiane, z jakiego zawracać niepodobna.

ZE ŚWIATA.

Przyjęcie we Wiedniu chorego na nosaciznę dra Luchsa. Jak to donosiliśmy w depeszach prosektora czerniowieckiego uniwersytetu dra Józefa Luchsa z powodu nosacizny internowano wraz z rodziną w wiedeńskim szpitalu Franciszka Józefa chorób zakaźnych.

W jaki sposób przewieziono zarażoną nosacizną ofiarę nauki, opisuje wiedeński *Extrablatt*.

Całą podróż odbył dr. Luchs w odosobnionym wagonie 3-ej klasy z Czerniowiec do Wiednia, który na przystankach wyłączano i zostawiano poza dworcem, a dopiero gdy pociąg miał ruszyć, przyłączano go z powrotem.

W czasie podróży nikomu ani z urzędników niewolno było doń wejść. Zewnątrz jego przybitą była tablica „Rezerwowane dla zarażonych!“ Dr. Luchs znajdował się tylko w towarzystwie rodziny i lekarzy. Po przybyciu na dworzec we Wiedniu, na przestrzeni, gdzie zatrzymał się pociąg otoczono policyą. Chorego przyjęli lekarze dr. Wilsch i Stōrk, i kilku innych ubranych w irchowe płaszcze, rękawiczki o zasłoniętych obliczach. Potem wysiadł dr. Luchs z rodziną.

Kilka chwil rozmawiał z lekarzami, a potem wsiadł do wozu sanitarnego. Rycina większa przedstawia jak dr. Luchs z wagonu rozmawia z lekarzem, druga jak udaje się do wozu szpitalnego. Obecnie stan dr. Luchsa jest coraz pomyślniejszy, a chory zapewne już niebawem będzie mógł opuścić szpital.

Zwłaszcza rana koło ucha, która budziła jak największe obawy, zaczyna się goić pomyślnie. Pielęgnowaniem chorego zajmuje się siostra miłosierdzia, potrawy są mu podawane przez okienko, z rodziną i wogóle ze światem zewnętrznym może się dr. Luchs porozumiewać zapomocą telefonu umieszczonego w jego pokoju.

Skarby w pożodze!

W sobotę o 3-ej popołudniu otrzymaliśmy z Borysławia następujący telegram:

Borysław. O 2-ej popołudniu dzisiaj zerwała się nad Borysławiem burza z piorunami. W czasie jej padło kilka piorunów, z których jeden uderzył w słynny dziś na całej kuli ziemskiej szyb **„Oil City“.**

Borysław. Po pierwszej katostrofie nastąpiły inne. — Drugi piorun uderzył w szyb **„Litwa Nr. 3“, trzeci w szyb należący do galic. Tow. naftowego karpackiego, a czwarty w szyb „Hadwiga“.** Wszystkie szyby buchnęły olbrzymim pożarem, zbiorniki również w ogniu. Okolicznym wsiom przylegającym do Tustanowic grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo.

Klęska katastrofy stała się tak okropną i tak się szalenie rozszerzyła, że wszystkie wymienionych szybów rusztowania, maszyny, wiertnicze przyrządy stanęły w pożarze jak ogromne pochodnie.

Najstraszniejszym stał się pożar w szybie „Oil City“, dającym 150 wagonów ropy dziennie.

Klęska jest tak niesłychaną, że miarę jej może dać to, iż pożar przedstawia dla właścicieli stratę 20 koron na minutę a 15.000 koron na dobę.

Gaszenie płonących szybów, jest tak nieskończenie utrudnionem ze względów technicznych, że potrwa najszybciej cały tydzień.

Z Przemyśla zaraz na wiadomość o katastrofie, wyjechały wieczorem w sobotę 2 kompanie pionienów z 250 ludzi złożone.

Borysław. Oprócz wymienionych 4 szybów, buchnęły ogniem szyb „Celebes“, szyb Nr. 27, „Jawa“ i „Cuszima“.

Wieczorem w sobotę pożar tak się rozszerzył, że dotarł do wsi Tustanowic. W jednej chwili mieszkańcy opuścili całą miejscowość wraz z dobytkiem. W rezerwoarach, które się palą, mieści się 1500 wagonów ropy.

Na miejsce z polecenia namiestnika przybył szef biura prezydyalnego Grodzicki.

Nad całym olbrzymim, bo kilometrowym terenem ognia, unoszą się gęste głęby dymu, przysłaniające nietylko blask płomienia, lecz powodujące zupełną ciemność, która prawie uniemożliwia zoryentowanie się w ilości i położeniu palących się szybów. Wskutek tego powstają co chwila nowe pogłoski, których nie można sprawdzić.

W dalszym ciągu nadeszły z Borysławia następujące wiadomości:

Widok szybów w pożarze co do grozy nie ma chyba sobie równego. Największym jest pożar szybu „Oil City“.

Ani śladu z wieży i z budynku nad maszyną, pochłonęły je płomienie. Natomiast nad otworem wiertniczym przewalają się huczące płomienie, podobne do bałwanów wzburzonego morza, szturmujących skaliste wybrzeża. Płomienie to maleją, opadając ku ziemi, na której ścielą się wężowymi skrętami, to znowu buchają ze wzmożoną siłą w górę, do wysokości kilkunastu metrów, by na chwilę zniknąć z oczu poza wałami gęstych dymów, które jak bałwany morskie, przetaczały się, ciągle nowe, czarne, a tak ciężkie, że toczyły się tuż obok ziemi. Z dymu tego, mieniącego się miejscami krwawo, wydobywają się od czasu do czasu czerwone płomienie, nieraz tak silne, iż wał dymu wydaje się grubą wstęgą ognistą. Żar tak straszliwy, iż zda się drgać od niego całe powietrze. Dym gryzie w oczy, piersiom brakuje tchu. Obok płoną o wiele spokojniej zbiorniki ropy, wykopane w ziemi. W około o ile straszliwy żar dozwala dostąpić, setki robotników sypią wały, aby przeszkodzić rozpełzaniu się ognia.

Podobny widok przedstawiają wszystkie inne palące się szyby. Wsi Tustanowicom, prócz 3 spalonych w pobliżu szybów chat, nic się nie stało.

Straty wskutek spalenia się wymienionych szybów, nie są tak wielkie, jak w pierwszych chwilach pod wrażeniem pożogi donieśliśmy. Nie wpływają one na zmianę rozpaczliwego położenia, w jakiem dziś znajduje się nasz przemysł naftowy, z powodu hyperprodukcyi. Owych 1500 cystern ropy, które padły pastwą płomieni, już to przy pożarze „Oil City“, już też w zbiornikach w ziemi, są „kroplą w morzu“, i bynajmniej nie mogą wpłynąć na polepszenie się sytuacyi, tam, gdzie rocznie 200.000 cystern jest do zbycia.

Część strat zwrócą Towarzystwa asekuracyjne, w których wieże wiertnicze ubezpieczono.

Na przestrzeni sześciu kilometrów, wszystkie zasiewy zniszczone. Najbardziej jak donosi, *Dziennik Polski*, boleje nad stratami pożogi pewien chłop, na którego gruncie znajdował się szyb „Oil City“. Miał on jako swój udział 380 koron dziennego z niego dochodu.

Na miejscu katastrofy bawią delegaci ministerstwa rolnictwa, starosta górniczy Riel, starszy radca górniczy Holobek i starosta drohobycki.

TELEGRAMY.

Upały we Wiedniu.

Wiedeń. Panuje tu morderczy upał, dochodzący do 32 stopni w cieniu. Zdarzyły się liczne wypadki udaru słonecznego. Zasiewom grozi zniszczenie. Ordynaryat arcybiskupi zarządził modły o deszcz.

Zbieracz trucizn.

Wiedeń. W Mödlingu otruł się słuchacz szkoły agronomicznej Bela Jedliczka zapomocą opium. W jego mieszkaniu znaleziono zbiór wszelkich możliwych trucizn, i to w takiej ilości, że wystarczyłyby one na wytrucie całego miasta. Zmarły konając zapisywał dokładnie uczucia i zmiany, jakim ulegał po zażyciu trucizny.

Kołowacizna.

Petersburg. Ministerstwo spraw zagranicznych i ambasada niemiecka zaprzeczają wiadomości, jakoby Wilhelm II. miał wkrótce odwiedzić cara.

(Równocześnie inny telegram donosi, że już kufry z uniformami cesarza Wilhelma nadeszły do ambasady niemieckiej w Petersburgu!).

Na krążowniku Hohenzollern.

Berlin. W procesie Eulenburga przesłuchiwano dziś niejakiego Trosta, palacza z okrętu Hohenzollern, do którego podczas podróży zbliżył się ks. Eulenburg i bez ceremonii zrobił mu niemoralną propozycyę. Harden dostarcza coraz nowych świadków, a skandal przybiera coraz większe rozmiary.

Odkrycie jamy zbójeckiej.

Petersburg. W Barnaul pod Mikołajewskiem zamordowano rządowego kasyera i zabrano mu 16 rubli. W poszukiwaniu za mordercami, policya przedsięwzięła rewizyę domu, zamieszkałego przez kilka młodych kobiet, w których sypialni odkryto drzwi, wiodące do głębokiego podziemia. — Tam znów znaleziono 15.000 rubli zrabowanych pieniędzy, olbrzymi arsenał broni, druki, maski, uniformy i t. d. Odkrycie to naprowadziło na ślad rozbójniczej bandy, której członków, między nimi kilka kobiet, uwięziono.

Zamach na prezydenta chilijskiego.

Santiago (w Chile). Tamtejsza policya odkryła fabrykę bomb. Pracowali w niej anarchiści, przeważnie Włosi. W dzień pracowali jako zwykli robotnicy dzienni, w nocy zaś zajmowali się wyrobem bomb. Przewódcę ich, Karmela Gomeza, Hiszpana, aresztowano. Znaleziono u niego kilka bomb, plany, katedry, jakotéż ulic, któremi prezydent republiki chilijskiego Monti, miał przejeżdżać na uroczystość otwarcia kongresu. Aresztowano również jako podejrzanego o współudział drugiego Hiszpana, Bretona.

Perska zawierucha.

Odessa. W Teheranie w dalszym ciągu odbywają się aresztowania masowe, aczkolwiek szach wciąż jeszcze obiecuje ogłosić amnestye. Rozpędzone endżumeny pokryjomu formują oddziały, by wyruszyć do Teheranu. Uzbrojony tłum gilańczyków wysłał do szacha żądanie, aby jeszcze raz zatwierdził i przysiągł się na konstytucyę. (Ależ on już 3 razy na nią się przysięgał!)

256 trupów.

Petersburg. W szybie Juzówka jest zamkniętych jeszcze 150 robotników. Słychać wołania o pomoc. Dotychczasowe prace ratunkowe spełzły bez skutku.

Z szachtu wydobyto do wczoraj 256 trupów.

Eksplozya w magazynie rakiet.

Nowy York. W wielkim magazynie rakiet, gdy ten był właśnie oblężony przez młodzież kupującą rakiety z powodu nadchodzącego święta niezawisłości, wybuchła eksplozya, podczas której 7 osób zginęło, a parę odniosło obrażenia, wyskakując z II. piętra na bruk.

Historye z esperantem.

Drezno. Odbywa się tu konferencya esperantystów. W nadwornym teatrze danem będzie przedstawienie „Ifigenji“ Göthego w tłumaczeniu na esperanto przez dra Zamenhofa. Na ulicach pełni służbę 30 policyantów, władających wybornie tym nowym językiem, którzy członkom kongresu, składającym się z 30 narodowości udzielają informacyi. W kościele katolickim odbędą się dwa nabożeństwa, także w języku esperanto.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

KRONIKA.

Dom rekolekcyjny św. Józefa we Lwowie. Przy ul. Duninów-Borkowskich we Lwowie, otwierają OO. Jezuici dnia 16. sierpnia br. Dom rekolekcyjny dla mężczyzn wszelkich zawodów i powołania, którzy gromadzić się tu będą grupami w pewnych oznaczonych terminach w ciągu roku, by przez odprawienie 3—4 dniowych rekolekcyi w zupełnem usunięciu się od zgiełku świata i wiru codziennych zajęć pokrzepić się na duchu i nabrać sił do wiernego spełniania swoich obowiązków. Każdy rekolektant otrzyma przez czas rekolekcyi osobny pokój i przyzwoite utrzymanie za możliwie skromnem wynagrodzeniem. Na tem miejscu ogólnie tylko zaznaczyć możemy, że taksa za mieszkanie i utrzymanie podczas 3—4 dniowych rekolekcyi wyniesie z uwzględnieniem zamożności poszczególnych grup rekolektantów od 10—20 koron.

Oprócz 3—4 dniowych rekolekcyi grupami, można je odprawiać prywatnie i przez dłuższy czas.

Po poświęceniu i otwarciu Domu rekolekcyjnego w dniu 16. sierpnia br. odbywać się będą rekolekcye w następującym porządku:

Od 17.—21. sierpnia (t. j. od 17. wieczór do 21. rano) dla pp. nauczycieli (serya I.).

Od 24.—28. sierpnia dla pp. nauczycieli (serya II.).

Od 31. sierpnia do 4. września dla kapłanów (serya I.).

Od 5.—9. września dla rzemieślników, robotników i zajętych przy służbie państwowej (serya I.).

Od 9.—13. września dla młodzieży mającej zamiar poświęcić się stanowi duchownemu.

Od 14.—18. września dla pp. organistów (serya I.).

Od 21.—25. września dla kapłanów (serya II.).

Od 26.—30. września dla młodzieży (serya II. — abituryenci i słuchacze wyższych zakładów naukowych).

Od 30. września do 4. października dla obywatelstwa ziemskiego (serya I.).

Od 5.—9. października dla inteligencyi miejskiej (zawody wolno praktykujące: lekarze, adwokaci, inżynierowie etc. (serya I.).

Od 10.—14. października młodzież ucząca się (serya III.).

Od 17.—21. października dla pp. kupców.

Od 24.—28. października dla pp. adwokatów, lekarzy, inżynierów etc. (serya II.).

Od 30. października do 3. listopada dla pp. oficyalistów prywatnych (serya I.).

Od 9.—13, listopada dla kapłanów (serya III.).

Od 16.—20. listopada dla kapłanów (serya IV.).

Od 20.—24. listopada dla obywatelstwa ziemskiego (serya II.).

Od 26.—30. listopada dla rzemieślników.

Od 1.—5. grudnia Sodalicye Marjańskie.

Od 5.—9. grudnia dla robotników.

Od 10.—14. grudnia dla pp. oficyalistów prywatnych (serya II.).

Od 14.—18. grudnia dla inteligencyi miejskiej.

Od 19.—23. grudnia dla pp. profesorów szkół wyższych i średnich

Uwagi:

1) Wszelkie zgłoszenia należy adresować: Ks. Superior Domu rekolekcyjnego we Lwowie, ul. Duninów-Borkowskich.

2) Rekolektanci raczą zgłaszać się najpóźniej dwa tygodnie przed rozpoczęciem rekolekcyi, w których pragną wziąć udział.

3) Do ul. Duninów-Borkowskich dojeżdża się z dworca głównego tramwajem elektrycznym (bilet 16 gr.) z przesiadaniem przy kościele św. Maryi Magdaleny.

4) Rekolektantom wystarczy wziąć ze sobą z domu mały kuferek z bielizną na czas rekolekcyi i toaletę. Zresztą wszystko zastaną w domu rekolekcyjnym.

5) Podane powyżej terminy rekolekcyi należy tak rozumieć, że rekolekcye rozpoczynają się pierwszego dnia wieczorem, a kończą się ostatniego rano. Do Domu rekol. należy przybywać popołudniu najdalej przed godz. 7-mą wieczorem w dniu rozpoczęcia rekolekcyi.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

o godz.	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Putotor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze" z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

o godz.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—31/VII)
6.48	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa. (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.32	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.35	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
0.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 20/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.28	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körösmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry.
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze" do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk. (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 5.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.45 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 8.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 8.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 południu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 5.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.